

## „Koncert na wiele głosów”

To były pierwsze wakacje Chopina w Szafarni. Fryderyk spędził tam beztrudne chwile i poznał tradycje wiejskie. W tak pięknym otoczeniu miało miejsce ciekawe wydarzenie związane z muzyką.

Kiedy mały Frycek przejeżdżał przez Nieszawę, usłyszał zniewalający śpiew. Wtedy ujrzał wieśniaczkę siedzącą na płocie, która śpiewała donośnym głosem. Skojarzyła mu się z wielką włoską diwą operową Catalani. Przybliżył się do niej, aby wsłuchać się w tekst. Stąpał cichutko koło płotu, ale nie rozumiał ani słowa. Wiedział, że nietaktem byłoby przerwanie jej, więc zatrzymał się i czekał. Przy okazji wyjął trzy grosze. Kiedy wieśniaczka skończyła, Frycek odezwał się nieśmiało :

-Witam piękną panią. Byłaby pani może tak miła i powtórzyła pioseneczkę za te trzy grosze?

Śpiewaczka kręciła się, myślała, ale w końcu się zgodziła.

-Tylko prosiłbym wyraźniej, jeśli można - poprosił grzecznie Chopin.

A wiejska Catalani zaczęła śpiewać swojego mazureczka.

Jaki Fryderyk był szczęśliwy! Jak on tego słuchał! Na koniec zaproponował rzecz nieoczekiwaną ani przez niego, ani przez śpiewaczkę.

-Droga pani, może tak byśmy koncert w Szafarni zorganizowali? Ja bym pani przygrywał, a pani śpiewać będzie? –zaproponował.

-Eee, no nie wiem miły panie- odparła zdziwiona.- A pana godność poznać można?

-Jestem Fryderyk Chopin i wakacje spędzam tutaj na wsi, w Szafarni.

-A ja jestem Marta. I panie Fryderyku przystanę na pańską propozycję.

-Nie mogę się doczekać. Jutro po panią kogoś przyślę, ażeby mi panią do Szafarni przywieźli-  
odpowiedział uradowany Chopin. -Do zobaczenia niebawem.

Po tych słowach Frycek z uśmiechem na twarzy wyruszył w drogę powrotną do posiadłości Dominika. Kiedy wrócił i cała rodzina Dziewanowskich usiadła do kolacji, opowiedział im o swojej przygodzie z wiejską Catalani, a na koniec zapytał:

-Czy mógłbym urządzić tutaj mały koncert z udziałem wcześniej wspomnianej damy?

-Oczywiście Frycku -odpowiedział panna Ludwika- A kiedy miałyby to być?

-Może za tydzień panno Ludwiko?

-Niech będzie i tak.

Fryderyk położył się do łóżka z głową pełną pomysłów odnośnie planowanego przyjęcia. Rozmyślał co ubrać, co zagrać i kogo zaprosić. Jednak sen był silniejszy niż jego myśli i niepokoję i w końcu zabrał go na małą wyprawę w przyszłość.

Stał na podwórzu Szafarni, w eleganckim smokingu, a wokół niego ludzie. Jednak coś było nie tak, ponieważ wszyscy patrzyli nie na niego, a na piękną kobietę. Na sobie miała błękitną, zwiewną suknię do kostek. Włosy upięte zgodnie z modą, a śpiewała tak ładnie i tak uczuciowo, że wszyscy dookoła wzdychali z zachwytem. Fryderyk wiedział dokładnie, kto to jest.

Była to piękna wiejska dziewczyna, ta, którą spotkał, przejeżdżając przez Nieszawę.

I właśnie w tym momencie młody kompozytor obudził się i był jakoś dziwnie spokojny odnośnie nadchodzącego koncertu.

Następnego dnia, koło południa, do drzwi domu zapukała Marta. Fryderyk migiem dobiegł do nich i je otworzył.

-Witam panią Martę. Cieszę się, że pani dotarła. Proszę wejść do środka- powiedział zapraszająco Frycek.

Marta ubrana była w sukienkę w kwieciste wzory. Na głowie miała wianek, a w ręku malusią torbę. W salonie czekała na nią cała rodzina Dziewanowskich. Po powitaniach Fryderyk zaprowadził śpiewaczkę do wcześniej dla niej przygotowanego pokoju. Kiedy Marta rozpakowała swoje rzeczy, udała się, aby poznać włości Dziewanowskich.

Późnym popołudniem wszyscy domownicy zebrali się na uroczystej kolacji. Opowiadali sobie swoje historie, dowcipy i przeżycia.

Po kilku dniach Fryderyk stanął przed drzwiami pokoju Marty i zapukał.

-Proszę- odpowiedziała nieswojo panienska.

W pokoiku stało łóżko, szafa i skrzynia. Na wieszaku wisiała sukienka w ludowe wzory. W niczym nie przypominała tej ze snu. Na łóżku siedziała Marta. Ubrana była w koszulę nocną, a włosy miała w nieładzie.

-W czym mogę pomóc panu Fryckowi? - zapytała.

-Witam panienkę Martę, chciałbym uzgodnić co przedstawimy na koncercie. Panna Ludwika zaprosiła wiele dostojnych gości. Chciałbym, abyśmy zaprezentowali mazurki. Co panienska na to?

-Oczywiście. Proszę potem przynieść mi tekst, a ja się z nim zapoznam, a teraz, jeśli to nie problem, to proszę oddalić się z mojego pokoju.

Fryderyk posłusznie wyszedł.

Nadszedł czas koncertu. Podczas reszty tygodnia odbyli kilka prób i wszystkie wychodziły nadzwyczaj dobrze. Chopin udekorował podwórze tak, jak pamiętał ze snu. Wszystko było idealne. Następnie ubrał elegancki smoking i stanął przy wjeździe, aby witać gości.

Ci zaś powoli się zjeżdżali. Było ich około stu. Między innymi państwo Piwniccy, państwo Wybraniecscy z Sokołowa, pan Podolski-właściciel Rusinowa i Borzewscy z Ugoszcza.

Kiedy Fryderyk stanął na scenie, poprosił gości o uwagę i zabrał głos.

-Witam wszystkich tu obecnych. Dziękuję bardzo za przyjazd na dzisiejszy koncert. Jest tu wybitnie utalentowana dziewczyna. Oto ona – powiedział, wskazując na idącą Martę.

Ubrana była w swoją tradycyjną sukienkę wiejską. Włosy upięła w długi, gruby warkocz. Frycek kątem oka zobaczył jakieś panie w modnych sukienkach szepczące coś do siebie. Nie wiedział dlaczego, ale przebiegł go po plecach zimny dreszcz. Przez chwilę pomyślał, że jednak coś może pójść nie tak, ale szybko odrzucił złe przeczucia i rozpoczął koncert. Kiedy

tylko Fryderyk zaczął grać, a Marta śpiewać, zaczęły szczekać psy. W tej samej chwili z kurnika wyleciało około dwudziestu kur, spłoszonych przez lisa. Zaczął się popłoch wśród domowych zwierząt. Początkowo nikt z zaproszonych gości nie wiedział, co się dzieje. Ale kiedy kilka kur, a potem gęsi i psy wbiegły pomiędzy zasłuchaną widownię, zaczął się ogromny rwetes.

Goście zaczęli krzyżeć, uciekać i potykać się o własne nogi oraz fruujące gdzieś kury. Frycek dalej grał, starając się zachować spokój. Jednak fruujące po scenie kury, gęsi i kaczki, wystraszyły nawet Martę, która z piskiem zaczęła uciekać. Te małe zwierzątka potraktowały zdobienia na jej sukience jako jedzenie i zaczęły ją gonić. Biedaczka poślizgnęła się na błocie i upadła. Sukienka Marty w jednej chwili zmieniła kolor z białej na brązowy. Kiedy Fryderyk podniósł wzrok i zobaczył lisa siedzącego na fortepianie, a za zwierzęciem dwie panie w modnych sukniach całe w błocie i z trawą we włosach, to już było dla niego za dużo. W tym momencie dotarło do niego, że elegancki koncert zamienił się w totalną katastrofę. Zamiast akompaniamentu kompozytora i śpiewu nieszawskiej Catalani, słychać było piski dam, okrzyki panów, szczekanie psów, kwakanie kaczek i gdakanie kur.

Po godzinie zamieszania państwo Dziewanowscy, przy pomocy swoich pracowników, opanowali sytuację. Mimo, że większość gości nie wyglądała już tak elegancko jak chwilę po przyjeździe, to jednak zadowolenie malowało się na twarzach większości. Na szczęście widownia okazała się bardzo wyrozumiała.

W ten sposób koncert Frycka z wiejską diwą zmienił się w najlepszy koncert na wiele głosów, jaki kiedykolwiek słyszano w Szafarni.

I uwierzcie mi na słowo, że Chopin nie był ostatnią osobą, która śmiała się z tej sytuacji.

A nie mówiłem?...